

HANS JONAS

## TEORIA ODPOWIEDZIALNOŚCI: PODSTAWOWE ROZRÓŻNIENIA

### Od tłumacza

*Książka Hansa Jonasa Zasada odpowiedzialności to badaj największy „przebój” filozoficzny ostatniego ćwierćwiecza dwudziestego wieku. Napisana zgoła nie przez przypadek po niemiecku, choć autor od wielu lat mieszkał już poza Europą i pisał po angielsku – mimo ogromnego sukcesu w Niemczech i ogromnej narosłej już literatury – w Polsce pozostała niemal nieznaną. Jej polskie tłumaczenie z późniejszego o kilka lat tłumaczenia angielskiego (nieco modyfikującego oryginał na użytek czytelnika amerykańskiego) nie zostało w ogóle dostrzeżone. Niewielkie wydawnictwo krakowskie Platan, które w 1996 roku wydało Zasadę odpowiedzialności, nie uczyniło nic, by książka zaistniała na rynku. Nie ma jej niejednokrotnie nawet w głównych bibliotekach uniwersyteckich.*

*Prezentowany tu rozdział to kluczowy rozdział teoretyczny książki. Podstawą przekładu jest pierwodruk oryginału niemieckiego: Hans Jonas, Das Prinzip Verantwortung. Versuch einer Ethik für die technologische Zivilisation, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1979, s. 172–183.*

### 1. ODPOWIEDZIALNOŚĆ JAKO PRZYCZYNOWE PRZYPISANIE DOKONANYCH CZYNÓW

#### a.

Warunkiem odpowiedzialności jest moc bycia przyczyną sprawczą. Sprawca musi za swój czyn odpowiedzieć: uważany jest za odpowiedzialnego za jego skutki i w określonym przypadku zobowiązany do zadośćuczynienia. Ma to w pierwszym rzędzie znaczenie prawne, a nie ściśle moralne. Wyrządzone szkody muszą zostać naprawione, nawet jeśli powodujący je czyn zgoła nie był występkiem, nawet jeśli powstały skutek nie tylko nie był zamierzony, ale nie

był nawet przewidywany. Wystarczy, że go spowodowałem. Jednakże jedynie w ścisłym przyczynowym powiązaniu z czynem, tak by przypisanie było jednoznaczne, a skutek nie zatracił się w mrokach nieprzewidywalności. Sławetny gwóźdź, którego brakło w podkowie końskiej, nie czyni jeszcze czeladnika kowalskiego rzeczywiście odpowiedzialnym za przegraną bitwę i utratę królestwa. Jednak bezpośredni klient, dosiadający owego wierzchowca, mógłby domagać się od kowala, który jest »odpowiedzialny« za niedbalstwo swego ucznia, jakiegoś zadośćuczynienia, choć zarzut nie dotyczy bezpośrednio jego samego. Owo niedbalstwo jest tu jedyną rzeczą, którą ewentualnie można by wskazać jako moralnie zawinioną i to w ograniczonym stopniu. Przykład ten (podobnie jak przykład powszechnego obciążania odpowiedzialnością rodziców za sprawstwo ich dzieci) pokazuje jednak, że odpowiedzialność zobowiązująca do zadośćuczynienia może być wolna od jakiejkolwiek winy. Zasada przyczynowej przypisywalności ciągle jeszcze pozostaje zachowana w ramach stosunku, mocą którego położony zasadniczo skupia w swej osobie sprawczość podległych mu osób (za których dobrą pracę zbiera też przecież pochwały).

b.

Z ideą prawnego zadośćuczynienia (*Bußleistung*) zbyt wcześnie mieszała się idea karania, posiadająca sens moralny i kwalifikująca czyn-przyczynę jako moralnie winny. Tutaj oświadczenie »winny!« ma inny sens niż oświadczenie »Piotr winien jest zadośćuczynienie Pawłowi«. Jeśli idzie o przestępstwo, karany jest bardziej czyn niż skutki i to wedle niego wymierza się wielkość kary. Musi przeto zostać zbadany sam czyn – umyślność działania, premedytacja, motyw, poczytalność: czy czyn był przestępczy »sam w sobie«? Zmowa w celu popełnienia przestępstwa, którego spełnieniu zawczasu zdołano jednak zapobiec, sama jest przestępstwem i jest karalna. Oddziaływanie kary, poprzez którą sprawca zostaje pociągnięty do odpowiedzialności, służy w tym wypadku nie zadośćuczynieniu doznanej przez innych szkody czy niesprawiedliwości, lecz przywróceniu naruszonego porządku moralnego. Zatem rozstrzygającym tu dla odpowiedzialności momentem jest kwalifikacja czynu, a nie jego przyczynowość. Wszelako przynajmniej potencjalna moc (sprawcza) pozostaje *conditio sine qua non*. Nikt nie jest pociągany do odpowiedzialności za bezsilne rojenie najpotworniejszych nawet zbrodni, a występujące przy tym niekiedy poczucie winy jest czymś tak osobistym jak przewinienie dokonane w myślach. Czyn musi zostać popełniony w rzeczywistości albo przynajmniej rozpoczęty (jak w podjętej zмовie). Pozostaje też prawdą, że czyn przestępczy, który się powiódł, obciąża bardziej niż ten, który się nie powiódł.

## C.

Ukazana różnica pomiędzy odpowiedzialnością prawną i moralną odzwierciedlona zostaje w różnicy pomiędzy prawem cywilnym a prawem karnym, w których oddzielnym rozwoju początkowo zmieszane pojęcia zadośćuczynienia (wynikającego z przypisania odpowiedzialności) i kary (z powodu winy) zostały odróżnione i wyspecyfikowane. Oba jednak wspólnym pozostaje, iż »odpowiedzialność« odnosi się tu do popełnionych czynów i staje się realna poprzez dokonywane z zewnątrz *uczynienie* odpowiedzialnym. Owo współwystępujące tu niekiedy u sprawcy *uczucie*, z jakim przyjmuje on wewnętrznie tę odpowiedzialność (poczucie winy, skrucha, gotowość odpokutowania, ale też i harda wyniosłość), jest tak samo retroaktywne jak obiektywna konieczność odpowiadania; i nawet jej antycypacja u progno działania nie służy jako motyw czynu, lecz (w przypadku oddziaływania) jako motyw wybrania czynu, to znaczy motyw jego dopuszczenia bądź eliminacji. W końcu ma się tym mniej do odpowiadania, im mniej się czyni i przy założeniu nieobecności pozytywnego obowiązku unikanie działania może uchodzić za radę mądrości. Krótko mówiąc, tak rozumiana »odpowiedzialność« nie ustanawia samych celów, lecz jest czysto formalnym zadekretowaniem o *wszelkim* przyczynowym działaniu pośród ludzi, że musi za nie zostać zdany rachunek. Jest ona tedy wstępnym warunkiem moralności, jednakże jeszcze nie moralnością samą. Owo utożsamiające się z nią uczucie – zarówno to występujące po, jak i to poprzedzające – jest wprawdzie moralnego charakteru (gotowość ręczenia za swój czyn), jednakże w swej czystej formalności nie może ono fundować afektywnej zasady dla teorii etycznej, która od początku do końca ma do czynienia z prezentowaniem, weryfikacją i uzasadnianiem pozytywnych celów nakierowanych na *bonum humanum*. Z inspiracji tego rodzaju celów, z oddziaływania dobra na uczucie, powstać może ochoczość do podejmowania odpowiedzialności (*Verantwortungsfreudigkeit*); bez nich, a to znaczy bez zobowiązujących wartości, wstrzymywanie się od odpowiedzialności byłoby może godne pożałowania (bowiem ostrożność, czysto hedonistycznie biorąc, może być kiepskim interesem), ale nie potępienia<sup>1</sup>.

## 2. ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA TO, CO JEST DO-UCZYNIENIA: OBOWIĄZEK MOCY

Istnieje jednak jeszcze całkiem inne pojęcie odpowiedzialności, które nie dotyczy zdania *ex-post-facto* rachunku z tego, co zostało uczynione, lecz determinowania tego, co jest do-uczynienia; zgodnie z tym pojęciem czuję się przeto

<sup>1</sup> Gotowość Mozartowskiego Don Giovanniego, by w przerażającym ostatecznym rozrachunku zapłacić za swą amoralność najwyższą cenę, jest jedynym jego etycznym czy wyszlachetniającym rysem. Przykład ten wyraźnie pokazuje, że sama akceptacja formalnej odpowiedzialności, chociaż może posiadać swą własną wielkość, nie stanowi wystarczającej zasady moralnej.

odpowiedzialny nie głównie za swoje zachowanie i jego skutki, lecz za *sprawę*, która domaga się mojego działania. Odpowiedzialność, na przykład, za dobro innych »ma na względzie« nie tylko moralną dopuszczalność danego zamierzonego czynu, lecz zobowiązuje do czynów, które nie są przedsięwzięte dla jakichkolwiek innych celów. Owo »za« tego bycia odpowiedzialnym ma tu w oczywisty sposób zupełnie inny sens niż w poprzednim wypadku, gdzie odniesione było do samego odpowiedzialnego. »Za co« leży tu poza mną, jednakże w obszarze oddziaływania mej mocy, na nią zdane bądź przez nią zagrożone. Jej przeciwstawia ono swe prawo do bycia tym, czym jest lub czym może być, i ją – poprzez wolę moralną – zobowiązuje. Owa sprawa staje się moją, ponieważ moc jest moja i z tą właśnie sprawą przyczynowo jest powiązana. To, co w kwestii swego własnego uprawnienia zależne, staje się tym, co nakazujące, to, co w swej przyczynowości władne, staje się tym, co zobowiązane. Za to, co w ten sposób tej mocy jest powierzone, staje się ona obiektywnie odpowiedzialna i poprzez opowiedzenie się za nim poczucia odpowiedzialności uczuciowo zaangażowana: to, co wiążące, znajduje w tym poczuciu swe powiązanie z subiektywną wolą. Owo opowiedzenie się poczucia ma jednakże swe pierwsze źródło nie w idei odpowiedzialności w ogóle, lecz w rozpoznanym, przypisanym tej sprawie dobru, jako że pobudza ono odczuwanie i zawstydzają czyste samolubstwo mocy. Na pierwszym miejscu jest tu powinność bycia przedmiotu (odpowiedzialności), na drugim powinność czynienia podmiotu powołanego niejako na rzecznika tejże sprawy. Wzywanie przez tę sprawę, w niepewności jej egzystencji, z jednej strony, zaś sumienie mocy, w powinności jej przyczynowości, z drugiej, jednoczą się w potwierdzającym poczuciu odpowiedzialności aktywnej sobości, zawsze już wdzierającej się w bycie rzeczy. Jeśli dołączy do tego miłość, to odpowiedzialność zostaje uskrzydłona przez oddanie się osoby, która uczy się drzeć o los tego, co godne bycia i umiłowane.

Kiedy mówimy o potrzebnej dziś etyce odpowiedzialności za przyszłość, na myśli mamy *ten* właśnie rodzaj odpowiedzialności i poczucia odpowiedzialności, a nie ową formalno-pustą »odpowiadalność (*Verantwortlichkeit*)« każdego sprawcy za to, co uczynił. I to ją musimy porównać z fundującą zasadą wcześniejszych systemów moralnych i ich teorii. Do owego substancjalnego, związanego z celem pojęcia odpowiedzialności zbliżymy się empirycznie najskuteczniej, kiedy zapytamy (bowiem na gruncie tych dwóch różnych pojęć odpowiedzialności możemy bez sprzeczności powiedzieć, iż jest się odpowiedzialnym nawet za swe najbardziej nieodpowiedzialne działania), co można rozumieć przez »działanie nieodpowiedzialne«? Wykluczyć przy tym trzeba formalistyczny sens owego »nieodpowiedzialne«, równoznaczny z brakiem zdolności do odpowiedzialności, prowadzącym do nie-czynienia odpowiedzialnym.

### 3. CO ZNACZY: »DZIAŁAĆ NIEODPOWIEDZIALNIE«?

Hazardzista, który ryzykuje w kasynie swym majątkiem, postępuje lekkomyślnie; kiedy majątek ten należy nie do niego, lecz do kogoś innego, wtedy postępowanie jego jest przestępstwem; kiedy jednak jest on ojcem rodziny, wtedy postępuje nieodpowiedzialnie, nawet jeśli jego własność jest bezsporna i bez względu też na to, czy przegrywa czy wygrywa. Przykład pokazuje, że tylko ten, na którym spoczywa odpowiedzialność, może działać nieodpowiedzialnie. Zaprzeczana tu odpowiedzialność przynależy do najbardziej rozległego i najbardziej uporczywego jej rodzaju. Jadący ryzykownie kierowca jest – gdyby chodzić miało jedynie o niego samego – lekkomyślny, jest jednakże nieodpowiedzialny, jeśli naraża przy tym także pasażerów: poprzez przyjęcie ich wziął na siebie ograniczoną w czasie i do *tej jednej* sprawy odpowiedzialność, której poza tym za te osoby i za ich pozostałą pomyślność nie dźwiga. Bezmyślność, w innym przypadku niewinna, a niekiedy nawet sympatyczna, tutaj staje się winą samą w sobie, nawet jeżeli wszystko miałoby pójść dobrze. W obu przykładach mamy do czynienia z pewnym dającym się określić, nie-wzajemnym *stosunkiem* odpowiedzialności. Pomyślność, interes, los innych zostają, w następstwie zaistniałych okoliczności czy umowy, oddane pod mą pieczę, co oznacza, że sprawowanie przeze mnie nadzoru *nad* nimi zawiera w sobie jednocześnie obowiązek ręczenia *za* nie. Pełnienie tedy tej władzy (mocy) bez baczenia na owo zobowiązanie jest »nieodpowiedzialne«, oznaczałoby ono zerwanie właściwego dla odpowiedzialności stosunku zawierzenia. Do stosunku tego przynależy ewidentna przyrodzona nierówność co do mocy czy kompetencji. Kapitan stanowi władzę na statku oraz dla jego pasażerów i dźwiga za nich odpowiedzialność; znajdujący się pośród pasażerów milioner, który przypadkiem jest głównym akcjonariuszem towarzystwa żeglownego i może kapitana zatrudnić bądź zwolnić, posiada, całociowo biorąc, większą władzę, jednakże nie w obrębie tej sytuacji. Kapitan działałby nieodpowiedzialnie, gdyby, słuchając owego bardziej władnego, postąpił wbrew swemu, bardziej kompetentnemu sądowi i chciał, na przykład, bić jakiś rekord szybkości, chociaż w ramach innego stosunku (jako zatrudniony) właśnie wobec niego jest »odpowiedzialny« i może być przezeń za swą posłuszną nieodpowiedzialność nagrodzony, a za swą nieposłuszną odpowiedzialność ukarany. W obecnym jednak stosunku to on jest tym wyższym i może przeto dźwigać tę odpowiedzialność.

### 4. ODPOWIEDZIALNOŚĆ JAKO STOSUNEK NIE-WZAJEMNY

Nie jest całkiem jasne, czy pomiędzy zupełnie równorzędnymi (wewnątrz danej sytuacji) podmiotami może zachodzić stosunek odpowiedzialności w ścisłym sensie. Kainowa odpowiedź pytaniem na pytanie Boga o Abła: »Czyż jestem

stróżem brata mego?», odrzuca nie całkiem bezpodstawnie owo (sfingowane) uroszczenie odpowiedzialności za tego, który jest mi równorzędny i ode mnie niezależny. W rzeczywistości Bóg chce go oskarżyć nie o brak odpowiedzialności, lecz o bratobójstwo. Zapewne można też (wskazać i) opisać wzajemne stosunki odpowiedzialności, jak podczas niebezpiecznego zespołowego przedsięwzięcia, na przykład, wspinaczki wysokogórskiej, gdzie każdy dla własnego bezpieczeństwa polegać musi na innym, przeto wszyscy stają się wzajemnie »stróżem brata swego«. Jednakże tego rodzaju fenomeny solidarności, wstawianie się jeden za drugiego we wspólnej sprawie i wspólnym niebezpieczeństwie (na przykład, braterstwo na wojnie, o którym tak przejmująco zaświadczały żołnierze) zapisują raczej inną kartę etyki i poczucia; właściwym przedmiotem odpowiedzialności jest tu ostatecznie powodzenie wspólnego przedsięwzięcia, a nie los towarzyszy, nad którymi nie mam żadnej przewagi, co predystynowałoby mnie do szczególnej za nich odpowiedzialności<sup>2</sup>. Braterstwo zawiązane poprzez cel jest odpowiedzialnością wobec tego celu; natomiast pomiędzy braćmi naturalnymi odpowiedzialność występuje dopiero wówczas, kiedy jeden z nich popadnie w biedę czy z innego powodu będzie potrzebować szczególnej pomocy – a więc znowu przy owej jednostronności, która charakterystyczna jest dla nie-wzajemnego stosunku odpowiedzialności. Taka »horyzontalna« odpowiedzialność rodzinna zawsze będzie słabsza, w mniejszym stopniu bezwarunkowa niż »wertykalna« odpowiedzialność rodziców za dzieci, która nie jest odpowiadaniem za swój każdorazowy obiekt w jakimś specyficznym tylko zakresie, lecz całościowo (to znaczy, rozpościera się na wszystko, co u dzieci wymaga pieczy), i nie okazjonalnie, lecz permanentnie, jak długo pozostają one dziećmi. Permanentne jest tu też przeto niebezpieczeństwo zaniedbania odpowiedzialności – forma »nieodpowiedzialności«, która nie zawiera w sobie jakiegось pozytywnego aktu zaprzeczenia jak ów akt hazardzisty, jakiegось nieetycznego – w zwykłym sensie – zachowania. Owa niedostrzegalna, niezwracająca uwagi, nieprzedsiębrana nieodpowiedzialność, która dlatego właśnie tym bardziej jest niebezpieczna i nie daje się identyfikować z żadnym określonym czynem (polega bowiem właśnie na nic nie czyniącym pozostawianiu rzeczy ich biegowi), będzie jeszcze później, w szerszym kontekście, przedmiotem naszego zainteresowania.

<sup>2</sup> Wspólnota w niebezpieczeństwie funduje wprawdzie *wzajemne zobowiązania* właściwego sobie rodzaju, jednakże póki nie stałem się jednostronnie sprawcą tego niebezpieczeństwa czy jakiegось szczególnego zagrożenia dla przebiegu wspólnego przedsięwzięcia (i stałem się już *za to* »odpowiedzialny« w sensie formalnym), owe obowiązki pozostają – ogólnie rzecz biorąc – obowiązkami pewnej sytuacji, w której każdy musi »móc zdawać się« na drugiego. Zawieść w tej sytuacji wskutek własnej słabości jest grzechem przeciwko wierności i pozostałym cnotom, wykazywanie się którymi jest zwykle w takiej sytuacji wymagane (jak odwaga, zdecydowanie, niezłomność), ale właściwie nie grzechem przeciw odpowiedzialności. Działam jednakże »nieodpowiedzialnie« w ścisłym tego słowa znaczeniu, kiedy jakimś podjętym aktem lekkomyślności zagrażam współtowarzyszom i całemu przedsięwzięciu. Właśnie ten akt czyni mnie potem kimś przyczynowo dominującym nad wszystkimi pozostałymi.

## 5. ODPOWIEDZIALNOŚĆ NATURALNA I KONTRAKTOWA

Owa ustanowiona przez naturę, to znaczy, istniejąca mocą samej natury, odpowiedzialność pozostaje – w tym jedynym przytoczonym dotąd (ale dobrze nam znanym) przykładzie odpowiedzialności rodzicielskiej – niezależna od jakiegokolwiek uprzedniego jej zaaprobowania, jest nieodwołalna i nie można jej wypowiedzieć; ma charakter globalny. Natomiast odpowiedzialność »sztucznie« ustanawiana mocą przydzielenia i przyjęcia jakiegoś zadania, na przykład odpowiedzialność związana z pełnieniem jakiegoś urzędu (ale także odpowiedzialność wynikająca z milczącego zgodzenia się czy z samej kompetencji), określona zostaje co do swej treści i czasu przez samo to zadanie. Podjęcie tej odpowiedzialności zawiera w sobie element wyboru, od którego można odstąpić, tak jak można też – po przeciwnej stronie – zwolnić od zobowiązania. Istotniejszą jeszcze różnicą jest okoliczność, iż tutaj odpowiedzialność czerpie swą zobowiązującą moc z aktu zgodzenia się, którego jest tworem, a nie z samego obowiązywania sprawy. Komu powierzono ściąganie podatków i kto na to powierzenie mu przystał, staje się w konsekwencji odpowiedzialny za *wykonanie* tego zadania, cokolwiek można by sądzić o wartości tego czy w ogóle każdego systemu podatkowego. Ze względu na taką – dopiero umową uwarunkowaną, a nie wynikającą z autonomicznego roszczenia sprawy – odpowiedzialność możliwe wprowadzić staję teraz zachowanie niezgodne z obowiązkiem czy obowiązkiem lekceważące, ale nie zachowanie we właściwym sensie »nieodpowiedzialne«. Pojęcie to w jego głębszym rozumieniu zarezerwowane jest dla sprzeniewierzenia się odpowiedzialności charakteryzującej się niezależnym obowiązywaniem, za sprawą którego to sprzeniewierzenia się zagrożone zostaje jakieś autentyczne dobro. Wszelako naszej ogólnej tezy, iż wynikająca ze sprawy powinność bycia jest tym, co w odpowiedzialności pierwsze, daje się bronić także w przypadku urzędnika podatkowego – podpadającego bezpośrednio pod owo płytsze rozumienie – jeżeli tylko ostatecznym przedmiotem odpowiedzialności, wykraczającym poza jej przedmiot bezpośredni, a przeto jeżeli ową właściwą »sprawą«, jest w ogóle chronienie stosunków zaufania, na których opiera się społeczeństwo i współzycie ludzi: a te są już pewnym substancjalnym dobrem, które zobowiązuje samo z siebie. (Formalny imperatyw kategoryczny dochodzi tu z pomocą innego uzasadnienia do podobnego – wyjąwszy ostatnie zdanie! – wyniku). Odpowiedzialność wobec tego dobra, które pozostaje ciągle niepewne swej egzystencji i w całości od nas zależne, jest jednakże tak bezwarunkowa i nieodwołalna, jak tylko może być odpowiedzialność ustanowiona przez naturę – jeśli sama taką nie jest. Tak tedy ów niegodny zaufania urzędnik, któremu bezpośrednio zarzucić można jedynie niedopełnienie obowiązku, jest pośrednio także nieodpowiedzialny.

## 6. POCHODZĄCA Z WŁASNEGO WYBORU ODPOWIEDZIALNOŚĆ POLITYKA

Pozostaje jeszcze przypadek, który w swoisty, znamieny dla ludzkiej wolności sposób wykracza poza rozróżnione – odpowiedzialność naturalną i odpowiedzialność kontraktową. Ustaliliśmy dotąd dobro pierwszego poziomu, które – *o ile* i jak dalece leży w polu oddziaływania naszej mocy, a w szczególności, o ile leży w polu naszej faktycznej i tak już dokonującej się aktywności – angażuje naszą odpowiedzialność niezależnie od jej wybrania i bez możliwości zwolnienia nas z niej. Tymczasem owa kontraktowa odpowiedzialność za przyjętą mocą umowy (czy nawet nakazane) zadanie, w przypadku której mamy w jej wybraniu przynajmniej współudział, nie posiada sama przez się, jako swego bezpośredniego przedmiotu, żadnego takiego zobowiązującego dobra i zawsze można ją wypowiedzieć. Teraz jednak natrafiamy jeszcze na ten eminentny przypadek, gdzie bezwarunkowo obowiązujące dobro pierwszego poziomu także może się stać przedmiotem *swobodnie wybranej* odpowiedzialności, choć samo z siebie jeszcze *nie leży* w obrębie naszej aktualnej mocy i przeto zgoła jeszcze *nie możemy* być za nie odpowiedzialni. W przypadku tym najpierw dochodzi do aktu wyboru, a dopiero potem tworzy się – *ze względu na* wybraną odpowiedzialność – moc, która jest potrzebna do jej podjęcia i udźwignięcia. Tym paradygmatycznym przypadkiem jest polityk, który dąży do władzy, by podjąć odpowiedzialność, a do najwyższej władzy gwoili najwyższej odpowiedzialności. Z pewnością władza niesie ze sobą własne swe uroki i korzyści – uznanie, splendor, przyjemność rozkazywania, satysfakcję z posiadanych wpływów, z mocy sprawczej, odcisnięcie własnego piętna w świecie, a nawet radość z samej świadomości jej posiadania (nie mówiąc już o pospolitych korzyściach majątkowych) – zaś motywy ambicjonalne mają w dążeniu do niej zapewne zawsze swój udział. Abstrahując jednak od całkowicie obnażonej w swym skrajnym egoizmie tyranii, która z trudem jeszcze mieści się w sferze tego, co polityczne (chyba że z racji obłudnego deklarowania, że rzekomo idzie w niej o publiczne dobro), odpowiedzialność związana ze sprawowaniem władzy i przez nią umożliwiana pozostaje w dążeniu do tej władzy *współpożądana*, a przez autentycznego *homo politicusa* pożądana w pierwszym rzędzie. Toteż prawdziwy mąż stanu tytuł do swej chwały (jaka w ogóle może być mu przypisana) będzie widział w tym właśnie, iż mówić się będzie o nim, że przyczynił się do największego dobra tych, nad którymi miał władzę: *za* (i *dla*) których ją więc sprawował. To właśnie, iż owo »nad« przechodzi w »za (i dla)«, stanowi istotę odpowiedzialności.

Mamy tu do czynienia ze swoistą prerogatywą ludzkiej spontaniczności: niepytany, »bez potrzeby«, poza jakimś zleceniem i poza wszelką umową (które jako legitymujące mogą później być dołączone) zabiega ów pretendent do władzy o to, by móc obarczyć się odpowiedzialnością. Przedmiotem tej odpowiedzialności jest *res publica*, rzecz publiczna, która w republice jest potencjalnie sprawą wszystkich, jednakże aktualna staje się jedynie w ramach wypełniania



powszechnych obowiązków obywatelskich. Podjęcie się kierowania sprawami publicznymi do nich nie należy: nikt nie jest formalnie zobowiązany, by zabiegać o urzędy publiczne<sup>3</sup>, najczęściej nawet i do tego nie, by przyjąć powołanie na urząd, o który nie zabiegał. Kto jednakże czuje się do urzędu powołany, zabiega o powołanie nań i domaga się go, uznając to za swe uprawnienie. Szczególnie sytuacja zagrożenia bytu społeczności, kiedy zbiega się z przekonaniem, iż *zna* się drogę ocalenia i potrafi się nią *poprowadzić*, staje się dla śmiałka potężnym bodźcem, by oferować swą osobę i garnąć się do odpowiedzialności. W taki właśnie sposób w maju 1940 roku nadeszła godzina Churchilla, kiedy to w sytuacji nader już skomplikowanej i niemal rozpaczliwej przejął prowadzenie spraw, czego doprawdy nie mógł pragnąć nikt słaby duchem. Skoro podjął już pierwsze niezbędne zarządzenia – jak sam opowiada – szedł do łóżka ze świadomością, że właściwe zadanie znalazło właściwego człowieka, i spał snem spokojnego. Natrafiamy tu na zgoła odmienne pojęcie żądy odpowiedzialności (*Verantwortungslust*) (i odpowiadające mu pojęcie lęku przed odpowiedzialnością) niż wcześniej przywołane. A przecież mogłoby się okazać, że Churchill nie jest właściwym człowiekiem; że jeśli nawet nie sytuację, to siebie samego ocenił fałszywie. Gdyby właśnie to miało się okazać, historia ogłosiłaby go winnym i to łącznie z owym błędnym jego przekonaniem. Jednakże mogłoby mu ono w równie małym stopniu służyć za usprawiedliwienie, co wspieranie się na jego prawdzie mogłoby czynić naturalnym obowiązkiem moralnym sięganie po władzę, które ograbić może z zadania lepszych pretendentów. Żaden bowiem ogólny przepis moralny nie może na mocy samego kryterium subiektywnej pewności zobowiązywać do ewentualnego popełnienia najfatalniejszego błędu i to cudzym kosztem – błędu, którego nigdy nie dającą się wykluczyć możliwość musi wziąć na własne swe sumienie raczej ten, który wspiera się na swej subiektywnej pewności. Nie ma tu żadnego ogólnego prawa, lecz jedynie wolny czyn, który w związku z niepewnością swego – mającego dopiero nastąpić – usprawiedliwienia (a nawet już w samym swym żywieniu wiary w swą moc, jakie z pewnością nie może stanowić przedmiotu żadnej moralnej normy) jest w całości własnym ryzykiem moralnym. Po tej chwili samowoli prawo znów nabywa swej mocy. Wolne indywiduum bierze tę czekającą na swego pana od-

---

<sup>3</sup> »Publiczny«, to znaczy polityczny urząd (deputowany, minister, prezydent) należy odróżniać od urzędu technicznego, sprawowanego przez osobę funkcyjną. Jest to różnica pomiędzy rządzeniem a zarządzaniem i to o to pierwsze chodzi w procedurze powszechnych wyborów. Korzystanie z czynnego prawa wyborczego można jeszcze od biedy określić jako pewnego rodzaju obowiązek; prawo bierno natomiast oznacza jedynie formalną kwalifikację na kandydata, w żadnym zaś wypadku nie obowiązek kandydowania. Kto kandyduje w wyborach, czyni to z własnego wyboru, uprzednio wybrawszy już siebie samego. Demokracja ateńska знаła co prawda nawet obowiązek podjęcia urzędu przez obywatela wyznaczonego przez coroczne losowanie. Miało to jednak miejsce jeszcze przed rozróżnianiem politycznej i administracyjnej funkcji magistratury: *każdy* urząd był »polityczny«, to znaczy – przy założeniu równej zdatości wszystkich obywateli w sprawach publicznych – sprawowany mógł być przez każdego. Rzeczywista zaś władza w sferze polityki spoczywała w rękach »demagogów« (w pierwotnym, jeszcze niepejoratywnym sensie tego słowa: przewodników ludu), którzy koniec końców byli samozwańcami.

powiedzialność jako swoją i odtąd pozostaje już w jej służbie. Przyswoiwszy ją sobie, należy już do niej, nie do siebie samego. Owa najwyższa i najbardziej własna wolność sobości prowadzi do najbardziej władczego i bezwzględnego musu.

## 7. ODPOWIEDZIALNOŚĆ POLITYCZNA A ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICIELSKA: KONTRASTY

Jest teraz pierwszorzędną kwestią teoretyczną zobaczyć, jak owa odpowiedzialność z całkowicie wolnego wyboru oraz odpowiedzialność podyktowana przez najbardziej wiążący stosunek naturalny, czyli odpowiedzialność polityka i odpowiedzialność rodziców, wykraczając poza całe spektrum, którego przeciwległe krańce stanowią, mają właśnie najwięcej ze sobą wspólnego i najwięcej o istocie odpowiedzialności mogą powiedzieć nam *razem*. Różnice rzucają się w oczy. Jedna jest sprawą każdego, druga sprawą owej wyniesionej do władzy jednostki. Przedmiotem jednej są nieliczne, ściśle z odpowiedzialnym związane, wiążące go zawsze w swej indywidualnej tożsamości, a przecież jeszcze niedojrzałe owoce własnej jego płodności. Przedmiotem drugiej są liczni, bezimienni, będący już samodzielnymi, członkowie istniejącej już wprzód społeczności, których indywidualna tożsamość zostaje właśnie zignorowana (»bez względu na osobę«). Źródłem jednej jest bezpośrednia sprawczość – niezależnie od tego, czy chciana czy niechciana – przeszłego już aktu płodzenia, w połączeniu z całkowitą zależnością spłodzonych. Źródłem drugiej jest zaś spontaniczne, dopiero prowadzące do przyszłej, możliwej sprawczości wzięcie na siebie interesu wspólnoty, w połączeniu z – mniej czy bardziej dobrowolnym – scedowaniem przez zainteresowanych dbałości o ten interes (*negotiorum gestio*). A zatem: najbardziej elementarna naturalność jednej i najbardziej skrajna sztuczność drugiej; stąd jedna spełniana jest w bezpośrednich, intymnych relacjach, zaś druga poprzez medium i na dystans, właściwy organizacyjnemu instrumentarium; w jednym przypadku przedmiot uobecnia się odpowiedzialnemu cielesnie, w drugim jedynie w idei. A nawet, jeśli mąż stanu przyjmuje też funkcję prawodawcy, to najbardziej abstrakcyjna i od rzeczywistego swego przedmiotu najbardziej oddalona forma odpowiedzialności przeciwstawia się tu odpowiedzialności najbardziej konkretnej i swemu przedmiotowi najbliższej. Cóż przy tak ekstremalnej różnicy może tu być wspólne, być tym, co pozwala obu fenomenom odpowiedzialności zbiec się w integrującym przedstawieniu jej fenomenu źródłowego?